

Urban – ja wam pokażę!

9 października 2022

Był człowiekiem, którego najdłużej znałem w życiu. Od jesieni 1948 roku.

Poznaliśmy się na deptaku, jakim był odcinek chodnika głównej ulicy Łodzi, Piotrkowskiej. Takie polskie corso, po którym młodzież gimnazjalna snuła się tam i z powrotem w godzinach popołudniowych. Urbana znałem o tyle, że był w tej samej szkole, tylko klasę wyżej, w dziewiątej. Skądś musiałem wiedzieć, że mieszkał na Piotrkowskiej, skoro go poprosiłem o skorzystanie z jego domowej toalety. Chętnie mnie zaprowadził i jakoś zakolegowaliśmy się na dłużej.

„Czy mogę u ciebie zrobić kupkę” – tym zwrotem wprowadził mnie do swojego „Abecadłab, bo zawsze miał skłonności skatologiczne, co wypominał mu KTT, Krzysztof Teodor Toeplitz, postać znacząca w kulturze popularnej. Kto go nie może pamiętać niech nie ma problemu. Na tej kupce się o mnie w „Abecadle” nie skończyło. Dalej było więcej i raczej dobrze.

Po jego śmierci o jego grzechach napisano i powiedziano już wiele, a będzie się przez jakiś czas jeszcze pisało i mówiło. Urban na pewno nie stosowałby w swoim przypadku zasady aut bene, aut nihil, a ja sobie na nią pozwolę. Nie będę też wywahał jego grzechów i cnót. Zresztą część tych grzechów jest w oczach innych zasługą. Bogdan Miś przedstawił go z dobrej strony. Większość wypowiada się albo źle lub jeszcze gorzej i też ma rację. A, że był w stosunkach osobistych uprzejmy, życzliwy i uczynny, to dla jednych nieco pomniejsza jego winy, ale tylko rozsierdza niektórych moralistów.

Nie wynosił się nad innych, nie był samochwałą, ale był bardzo ambitny i lubił, żeby to doceniano, bez jego autoreklamy. I chyba to tłumaczy jego wolty polityczne.

O rodzicach Jurka, których miałem przyjemność poznać, też

teraz się pisze i mówi. Przedwojenna plutokracja to może za wiele powiedziane, ale o czymś świadczy to, że w roku 1936 udali się do Anglii na koronację Jerzego VI. Oni mieli powody być, że są wszechstronnie zdegradowani przez powojenną władzę ludową i nie mieli powodów, żeby ją lubić. Ale też powodów, by się buntować. W jego domu widziałem duży kieliszek z podziałką. Przy dolnej kresce „panie”, przy następnej „panowie”, jeszcze wyżej „demokraci”, a na samej górze była namalowana świnia. Taki akcencik opozycyjny, bo ówczesna władza przedstawiała się jako demokratyczna, na zresztą mało kto się nabierał. W rozmowach małolatów i nastolatków w tym domu były żarty i wygłupy w podobnym „antydemokratycznym” stylu, z naiwnym snobowaniem się na anglosaski Zachód. Więcej było tematyki męsko-damskiej i pornografii. Ale listę anegdot, związanych Jurkiem w ciągu wielu lat – a było tego! – zachowam dla autobiografii, jeśli ją jeszcze zdążę napisać.

Nasza szkoła to było męskie gimnazjum i liceum. Bardzo mi się podobał jeden rok bez koedukacji w moim szkolnym życiu. Do starszych uczniów nauczyciele mówili per pan. Szkoła była im. Kościuszki, ale przed wojną – Piłsudskiego i wciąż wyróżniały nas szare czapki, maciejówki. Głośno wypowiedane poglądy uczniów były takie same jak w domu Urbanów. Nauczyciele nie zwracali na to uwagi. Niewielkie koło ZMP było traktowane po dżentelmeńsku, wyrozumiale. W tym kole byłem nieudolnym skarbnikiem, co kosztowało moją matkę, ojciec od roku już nie żył, parę groszy.

Pasowałem do tego, co Miłosz w „Umyśle zniewolonym” nazwał dwójmyśleniem. Równie dobrze czułem się w atmosferze domu Urbanów, jak i „na dzielnicy”, czyli w dzielnicowym zarządzie ZMP, Śródmiejska-Lewa, gdzie widywałem aktywistę, Jurka.

Ja się tam, w gruncie rzeczy, pętałem, chłonąc zadymioną atmosferę centrum rewolucji, dla mnie na miarę Smolnego w październiku 1917. Natomiast Urban był aktywistą pełną gębą. Obsługiwał zebrania w szkołach, biurach, najczęściej w fabrykach, gdzie paniczek przekonywał do nowej władzy zmęczoną

młodzież robotniczą. Dla niej to była albo chwila wytchnienia w pracy, albo udręka po zmianie. To relacjonowali apostołowie nowej wiary, przy wódeczce, która „na dzielnicy” pojawiała się dosyć często.

Z licznych powieści historycznych Zofii Kossak, przypomniałem sobie czytanego w dzieciństwie „Puszkarza Orbano”. Akcja dzieje się w obleganym przez Turków Konstantynopolu, zdobytym w roku 1453. Orbano ma pomysł na rewelacyjne wówczas działo, które by może odwróciło losy wojny. Ze swym projektem nie może się jednak przebić, nie jest traktowany poważnie. W rezultacie przechodzi do Turków, którzy kupują jego pomysł, dają mu środki i armaty Orbano przyczyniają się do zwycięstwa Turcji i ostatecznego upadku Bizancjum. A on pokazał ile jest wart. Jeśli się rozejrzeć dookoła, przejrzyć historię, to znajdzie sporo ludzi, kierujących się taką właśnie motywacją. Bardziej nawet niż liczeniem na wszelakie frukta, choć przeważnie się ich nie odrzuca. Urban też nie miał natury buddyjskiego mnicha, żywiącego się tym co wrzuca mu do miseczki.

Znając Urbana przez wiele lat, mam podstawy bo sądzić, że kierowała nim chęć pokazania, że jest takim self made manem, który nie potrzebuje żadnych podpórek. Przecież był inteligentny i zdolny Mógł zdać maturę bez przepychania go. Mógł skończyć dowolne studia, zostać magistrem czy nawet doktorem jakichś nauk. Obijał się na studiach dziennikarskich, na prawie, dopóki nie skończył dwudziestu pięciu lat, kiedy przestała mu grozić, wówczas dwuletnia, zasadnicza służba wojskowa. A dziennikarzem był już, mając osiemnaście lat i pokazując, że studia są tylko marnowaniem czasu.

Lubił się pokazywać jako bon vivant i był nim w istocie. Ale takim, który potrafi pracować. W latach sześćdziesiątych, kiedy mieszkaliśmy na sąsiednich ulicach na Powiślu, dowiedziałem się od jego żony, Wieśki, jak powstają liczne felietony Urbana. Rano, póki była zajęta łazienka, siadał do maszyny i wystukiwał pierwsze półtorej strony. W oczekiwaniu na śniadanie – drugie tyle. Po śniadaniu dopisywał dwie strony

i miał gotowy tekst. Ówczesne jego felietony to nie były mniej czy więcej zabawne rozważania, obserwacje, pomysły. Opisywał historyjki, takie z życia, które przeważnie zmyślał. Były jednak tak osadzone w realiach, które znał, że cieszyły się wielkim powodzeniem. Czytelnicy odnajdywali w nich sytuacje im znane, a czasem swoje.

Jego wielka godzina to był rok 1956, szeroko rozumiany Październik i tygodnik „Po prostu” ,w którym był autorem tekstów bulwersujących myślącą Polskę. Dziś zamiana Bieruta na Gomułkę – z przejściowym Ochabem – może się wydawać nieistotna. Ale wtedy to była zmiana między życiem i śmiercią, dla niektórych nawet dosłownie. Tylko mało kto już ten okres pamięta. Dla Urbana był to plus bardzo dodatni.

Od tego momentu życiorys Urbana, aż do jego śmierci parę dni temu, jest i przez jakiś czas jeszcze będzie, pokazywany, omawiany i wartościowany na każdym kroku. Ja już nie muszę. Jurek pokazywał, że w każdej roli był bardzo dobry. Jako krytyczny komentator rzeczywistości, jako sprawny i znienawidzony, słusznie zresztą, rzecznik reżimu stanu wojennego, jako kapitalista z wielkim sukcesem i wreszcie jako irytujący sowizdrzał i błazen. I jako dobry kolega, trzeba powiedzieć.

Autorstwo: Ernest Skalski

Źródło: StudioOpinii.pl